

665

ZYGMUNT GREŃ

Baśń o zbawiennym nieposłuszeństwie

Krystyna Skuszanek znów dała jedno ze swych pięknych przedstawień. „Opowieść zimowa” na scenie Teatru im. Słowackiego wyrosła z szekspirowskiej, wciąż zdumiewającej nas mądrości oraz z tęsknoty i marzenia, tak chyba trzeba powiedzieć, reżyserki.

Ten przedostatni prawdopodobnie utworów poety zwykło się liczyć do słabszych, przejawiających już zmęczenie, wyczerpanie talentu. Być może, ale zawodne bywają takie rachuby. Opierają się zazwyczaj na znakach zewnętrznych, konwencjonalna charakterystyka postaci, przyciężki tok akcji i wiersza, gdy tymczasem artysta, sumujący już niejako swe doświadczenie, właśnie w konwencjonalnym dla niepoznaki i przyciężkim sztafażu skrywa najchętniej jady swojej sztuki i przemyśleń, by jak trucizna w odpowiedniej dawce i opakowaniu mogły działać leczniczo lecz nie zabójczo. Niechby spróbował inaczej, dramatycznie i dramatycznie, napisać o zbawiennych skutkach nieposłuszeństwa rozkazom władcy! Nie byłże zresztą ów Leontes, król Sycylii, bohater komedii, podobny do panującego właśnie miłościwie Jakuba I, bufona i gaduły, jak stwierdzają współcześni, który także roił sobie rozmaite zmyślenia? Zostawmy historię. U Szekspira zawsze jest ona w pobliżu, nie na tyle blisko jednak, by nudzić tych, którzy się nią nie interesują, dla których ważna i żywa jest tylko teraźniejszość.

Otóż więc król Leontes, którego z właściwym sobie, a nam bardzo współczesnym wdziękiem intelektualnym przedstawia Wojciech Ziętarski, uroił sobie, że żona zdradziła go z jego przyjacielem, królem Czech; wszak sam ją prosił, by serdecznie zajęła się przybyszem, a ona na tę prośbę przystała z ochotą. Dowód wystarczający! Królowę zamknięto do wieży, tam rodzi córkę Perdite (Stracona) etc. Ale nikt na dworze w tę winę nie wierzy, tak bywa. Niektórzy zaś próbują przeciwstawić się królewskim oskarżeniom. Są nieposłuszni, nie wykonują obłędnych poleceń. Tym odważnym przewodnił żona jednego z dworzan, Paulina, tu świetnie grana przez Halinę Gryglaszewską. Co więcej, pozwala ona sobie zastawić na króla misterną pułapkę. Omdlenie królowej pozoruje jako śmierć i skrywa ją do czasu, gdy miną furie. Bagatela, trwa to szesnaście lat; gdy małżonkowie spotykają się ponownie, są już ludźmi starymi. „Her-

miony lica // Marszczków nie miały ani tej starości, // Którą tu widzę” — mówi Leontes (przekład Leona Ulricha).

Mąż Pauliny, Antygon, nie był aż tak nieposłuszny królowi jak żona; bronił królowej wobec majestatu, prawda. Lecz gdy otrzymał rozkaz wywiezienia dziecka na pustynię, zrobił to. Tyle że dorzucił niemowlęciu szkatułkę kosztowności. I to okazało się zbawiennie, ponieważ podrutka znaleźli pasterze i wychowali z całą starannością na piękną pannę. Która w finale odnajduje rodziców, tak jak oni się, dzięki nieposłuszeństwu Pauliny, odnaleźli. Ale i Perdita wróciła na rodzinną Sycylię tylko dzięki nieposłuszeństwu... tym razem swego narzeczonego. Zakochał się bowiem w niej jako pasterce królewiczki wbrew, rzecz prosta, woli swego ojca. I znów dopomogli kochankom nieposłuszni królowi dworzanie. Doprawdy, sama krnąbrność i nieposłuszeństwo buduje komediowe rozwiązanie intrygi, szczęście rodzinne króla i poddanych. Zastanawiające przesłanie dojrzałego i zamykającego swą twórczość poety.

A marzenia Skuszanek? Że można mieć drugie życie, utajone. Królowa Hermiona umarła? Nie! wcieliła się w swą córkę Perdite, jest nią po prostu, młodzianką i piękną. Tę rolę otrzymała Anna Lutosławska, jakby dwa instrumenty podczas koncertu. Nie to, że trudno grać, lecz trzeba jednak jakoś je zestroić, mimo że jeden winien wydawać tony tragiczne, a drugi sielankowe. I aktorka musi tę rozpiętość zmniejszać, wbrew pozorom grać na węższej skali, niż mogłaby sobie na to pozwolić będąc obsadzoną tylko w jednej z ról. Tak więc sielanka, dziecięctwo było tylko markowaniem, rojeniem, snem.

Zgodnie zapewne z wolą reżyserki. Bo Skuszanek ujawniła w tym przedstawieniu jeszcze jedno marzenie. Oto Hermiona w zły czas

furii i niesprawiedliwości królewskiej umiera na pozór, ukrywa się; poetycka fantazja podpowiada reżyserce, iż wcieliła się owa Hermiona w dziewczęcą niewinność swej córki. Lecz zły czas mija po szesnastu latach, dzięki Paulinie małżonkowie mogą znowu spotkać się i odzyskać i — spotykają się dokładnie w tym punkcie swego zdrowia, swych lat i temperamentów, w jakim się rozstali. Żadnych „marszczków” na twarzy królowej. Nie ma już na scenie Perdity, bo Lutosławska gra znowu Hermionę. To nie lata mijają, lecz zło przechodzi obok dobra, w czasach zamętu, furii i niewinności schronienia udzieliła pasterka sielanka, natura, ów szekspirowski Las Ardeński, tu zresztą inaczej nazwany, w którego biel czystą, nieskazitelną, artystycznie wysmakowaną chroniła się Skuszanek już we Wrocławiu wystawiając „Jak wam się podoba”. Zdawało mi się wtedy, że to jest estetyzm artystki. Okazuje się, że raczej najbardziej autentyczne złudzenie, marzenie, sen o tym, że można prześnić zło świata, dworów królewskich i mężów szalonych. W „Opowieści” bowiem nie ucieka już reżyserka w szekspirowski Las Ardeński, lecz sama go sobie w utworze, siłą swej wyobraźni, stwarza.

Niestety, owa śniona przez Skuszanek Arkadia bywa także zniechęcająca. Mianowicie gdy słucha się przekładu Bohdana Drozdowskiego. Nad powiedzonkami „gwizdek barani”, „zobaczę tego dżentelmena” można przejść do porządku, chociaż nie wydają się konieczne. Dlaczego jednak nie poprawiono wyraźnych błędów językowych: „o tysiącu rzeczach”, „spróbuj, czy nie jestem urodzonym szlachcicem”? Ponadto: język polski opiera się na spółgłoskach, wśród nich jest wiele tzw. syczących. Nie ułatwia to życia i wypowiedzenia aktorom. Ale tu tłumacz, jakby chciał tę polskość podkreślić, pomnożył, upodobał sobie po prostu zbitki spółgłosek, które można tylko wyszeceć, a których można było przecież uniknąć. „Czas przyszedł”, „serce przeciążone”, „w czyniżę zawiniłem”, „spisana na straty”, „żadłasta małżonka”, „przeciw nim świadczą te okoliczności”. To tylko parę zanotowanych podczas przedstawienia przykładów.

Nie wdaję się w spór, czy Szekspir został tu pohańbiony współczesnym językiem. Ostatecznie, nie Drozdowski pierwszy... Ale praca tłumacza utworów dramatycznych nie polega na tym jedynie, aby oddać sens, albo ten sens wyostrzyć nowymi pojęciami. Trzeba dać materiał językowy aktorom. Inaczej wypowiadali oni tekst wobec widzów na rampie ze świeczek łożowych, inaczej dziś, w pośpiesznym dialogu. Ale dlatego właśnie trzeba kontrolować brzmienie słów, a nie tylko ich sens. Syki i zgrzytania mogą bowiem obudzić z najpiękniejszego snu. Aż dziw, że nie obudziły za pulpitem reżyserkim Skuszanek.

ZYGMUNT GREŃ



Na zdjęciu: Anna Lutosławska (Perdita), Jerzy Gratek (Floryzel), Wojciech Ziętarski (Leontes).